ILUSTROWANY
EXPRESS CODZIENNY

RED. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13, tel. 12-25. Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

Czwartek 4 marzec 1937 r.

Terror w Rumunii

został potępiony i będzie energicznie zwalczany

BUKARESZT. — W związku z napadem onegdajszym na rektora uniwersytetu w Jassach Braiu dokonano aresztowania około 50 osób.

Ustalenie tożsamości sprawców napadu nastąpi, jak się spodziewają, jeszcze w dniu dzisiejszym.

Wśród aresztowanych znajduje się prezes stowarzyszenia studentów nacjonalistycznych.

Stan zdrowia rektora Braiu poprawił się i, zdaniem lekarzy, nie grozi mu już niebezpieczeństwo.

Na wczorajszym popołudniowym posiedzeniu Izby Deputowanych przedstawiciele wszystkich stronnictw politycznych, nie wyłączając prawicowych, energicznie potępili napaść na rektora Braiu.

Minister Jamandi w imieniu rządu ostro wystąpił przeciwko metodom terrorystycznym i dał wyraz woli rządu zwalczenia tych metod. Podobne wystąpienia miały miejsce w senacie, którego przewodniczącym był w swoim czasie prof. Braiu.

Partia „Wszystko dla kraju", dawna „Gwardia żelazna" ogłosiła komunikat, oświadczający, iż partia nie ma nic wspólnego z napadem w Jassach i wyraża z powodu tego zamachu ubolewanie, a jeżeli ktorykolwiek z jej członków byłby wmieszany w tę sprawę, podejmie zarządzenia przeciwko sprawcy.

BUKARESZT. Onegdajszy zamach na rektora uniwersytetu w Jassach, dokonany przypuszczalnie przez ostatnio wydalonych studentów, wywołał w całym społeczeństwie rumuńskim oburzenie.

Cała prasa oraz wszystkie stronnictwa polityczne aprobują politykę silnej ręki dla utrzymania porządku w kraju.

Na podstawie uchwały rady ministrów o zawieszeniu wykładów na wszystkich wyższych uczelniach oraz o zamknięciu wszystkich domów akademickich, dziś rozpoczyna się przymusowa ewakuacja z ośrodków uniwersyteckich studentów, pochodzących z prowincji.

Wybuch w prochowni w Pionkach

4 osoby zmarły, 20 osób odniosło rany

Dnia 2 marca w godzinach przedpołudniowych w Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach wybuchł pożar, spowodowany zapaleniem się zapasów prochu przy ich sortowaniu.

Przy wybuchu 20 osób odniosło cięższe rany, a 3 osoby — lżejsze.

Pogotowie lekarskie przewiozło rannych do szpitala w Radomiu.

4 osoby zmarły na skutek odniesionych poparzeń. Pożar został stłumiony.

Władze sądowe i bezpieczeństwa prowadzą dochodzenie.

„Madryt nie będzie zdobyty"

Toledo zagrożone przez wojska rządowe

MADRYT. Minister spraw zagranicznych Alvarez del Vayo przed wyjazdem do Walencji oświadczył korespondentowi Havasa, iż przekonany jest, że Madryt nie może być wzięty przez powstańców.

Minister podkreślił, że z punktu widzenia wojskowego osiągnięto w ostatnich tygodniach postępy. Armia madrycka pod względem wartości bojowej nie ustępuje żadnej armii regularnej państw europejskich, a postawa ludności dryiu podnosi się.

W czasie rozmów z gen. Maja minister mógł stwierdzić, że ostatnie zarządzenia, powzięte na specjalnym posiedzeniu rady ministrów w Walencji, w celu poprawienia zaopatrywania Madrytu, zaczynają dawać już doskonałe wyniki.

PARYŻ. — Havas donosi z Madrytu:

Wojska rządowe podjęły szereg operacyj lokalnych w południowym biegu rz. Tagu, działając mniej więcej równolegle do rzeki od Toledo do Talavera del Tajo.

Toledo jest bezpośrednio zagrożone przez wojska rządowe. Walka trwa.

Na froncie madryckim ubiegłej nocy artyleria rządowa ostrzeliwała wojska powstańcze, skoncentrowane pomiędzy dzielnicami Pardo, Moncloa oraz parkiem zachodnim a dzielnicą uniwersytecką i mostem francuskim.

Zaopatrywanie powstańców w dzielnicy uniwersyteckiej odbywa się jedynie pod osłoną nocy i jest bardzo utrudnione.

Z Andujar donoszą, że lotnictwo rządowe bombardowało i ostrzeliwało z karabinów maszynowych stanowiska powstańców, zadając przeciwnikowi ciężkie straty.

Na północ od Kordoby powstańcy przygotowują natarcie na odcinku Pozoblanco. Są to wyżyny, panujące nad miejscowościami Puerto Llana i Almaden.

MADRYT. — Komitet Obrony Madrytu nadał o godz. 21.30 przez radio komunikat, donoszący, że na froncie środkowym ubiegłej nocy wojska rządowe natarły na linie nieprzyjacielskie i zajęły ważne pozycje na odcinku Madrytu.

Wszystkie kontrataki nieprzyjacielskie zostały odparte.

W dalszym ciągu żołnierze powstańczy uciekają na stronę wojsk rządowych.

PARYŻ. — Były prezydent republiki hiszpańskiej Alcala Zamora oświadczył korespondentowi Havasa w związku z wiadomością, ogłoszoną w Bilbao, jakoby zamierzał udać się do Burgos, iż wiadomość ta jest absolutnie nieścisła.

— Reprezentuję — dodał Zamora — to, co zawsze reprezentowałem: Legalność konstytucyjną i republikańską oraz sprzeciw przeciwko wojnie domowej.

Frontem do Morza

Groźba powodzi w Łódzkim

Poważna sytuacja na wszystkich polskich rzekach

Do Łodzi nadeszły znów niepokojące wiadomości o groźnej sytuacji w kilku wsiach w pobliżu Warty w województwie łódzkim.

We wsi Miłkowice utworzył się ponownie olbrzymi zator lodowy. Wezbrane wody grożą zmyciem mostu i zalaniem okolicy.

Podobna sytuacja wytworzyła się w pobliżu wsi Sielad ków i Łęg, gdzie woda zalała już niżej położone pola.

Intensywna akcja ratunkowa trwa również we wsiach Bałin i Budy Uniejowskie.

Na miejsce przybyły oddziały straży ogniowej i ludność miejscowa, która przystąpiła do usuwania groźnej kry.

Gwałtowna odwilż spowodowała bardzo ciężką sytuację na rzekach górnego dorzecza Wisły. W nocy na wtorek ruszyły lody na Popradzie, Dunajcu, Wisłoce i Sanie, przy poważnym wezbraniu rzek. Poziom wód na Wiśle pod Krakowem, na Dunajcu pod Nowym Sączem i na Sanie pod Przemyślem podniósł się o półtora metra w ciągu ostatnich 24 godzin.

Na Popradzie lody zabrały 2 mosty drogowe koło Piwnicznej i Rytra. I

Na Wiśle pod Sandomierzem uruchomiono batalion saperów który przystąpili do rozbijania zatoru lodowego. Most kolejowy pod Sandomierzem został uratowany, zator częściowo spłynął.

Władze hydrograficzne uważają, że najgroźniej kształtuje się obecnie sytuacja na odcinkach Wisły między Karsami a Szczucinem oraz między Sandomierzem i Puławami. Na tych przestrzeniach zejście lodów będzie najtrudniejsze i połączone z groźbą powodzi. Pod Warszawą Wisła przejściowo opada. Już we czwartek woda zacznie przybierać a kulminacyjna fala wezbrania minie Warszawę prawdopodobnie w nadchodzącą sobotę przy poziomie około 4 metrów ponad zero wodowskazu.

Ze Lwowa otrzymano doniesienie, że na Dniestrze ruszyły lody na całej przestrzeni. Pod Mikołajowem utworzył się zator lodowy, który nie jest groźny.

Na wschodnich rzekach Polski trwa wciąż jeszcze zima. Nie tylko Prypeć, Niemen, Dźwina i ich dopływy są pod lodem, ale również Bug i Narew. Na rzekach tych nie wystąpiło jeszcze pękanie lodów.

Rozszalały wieśniak wymordował

całą swoją, pogrążoną we śnie, rodzinę

Ubiegłej nocy we wsi Trukolasy, gminy Panki, w Częstochowskim rozegrała się wstrząsająca tragedia rodzinna.

40-letni Józef Parkitny w przystępie szału zamordował siekierą żonę i troje dzieci w chwili, gdy byli pogrążeni w głębokim śnie.

Następnie w celu samobójczym podejrzał sobie żyły.

Czechy tłumaczą nieudolnie

napaść na Polskę w książce Szeby

PRAGA. — Ogłoszono odpowiedź ministra spr. zagr. Hodzy na interpelację senatorów zjednoczenia narodowego w sprawie książki Szeby.

Odpowiedź stwierdza, że minister spraw zagr. nie mógł przestudiować całej książki we wszystkich jej szczegółach. Przedmowę do książki napisał z życzliwości dla posła, a nie, jako oświadczenie zgody z treścią książki.

Przedmowa ministra spr. zagr. zawiera zresztą w tym względzie zastrzeżenia. Książka Szeby, jak każda praca literacka urzędników państwowych, daleka jest od wyrażania poglądów jakichkolwiek czynników urzędowych.

„Dziennik Popularny" został zawieszony

Liczne rewizje i aresztowania jego redaktorów

Nocy wczorajszej nagle i zupełnie niespodziewanie policja wkroczyła do lokalu redakcji „Dziennika Popularnego" przy ul. Nowy Świat 62 w Warszawie i dokonała szczegółowej rewizji, która trwała do rana.

Wśród dnia jeszcze odbywały się rewizje w mieszkaniach prywatnych członków i pracowników redakcji. Po rewizji wszystkich członków redakcji, oraz pracowników i wydawców odstawiono do dalszego badania w urzędzie śledczym.

Wśród aresztowanych znajdują się: dr. Maurycy Muszkatneblit (Zielna 15), Julian Maliniak (Sienna 32), inż. Bronisław Drzewiecki (Tamka nr. 23), Zdzisław Raabe, syn b. posła i działacza PPS, Władysław Pietrzykowski (Wawerska 19), redaktor odpowiedzialny, Szymon Natanson (Marymoncka 10), Aleksander Kubicki (Sienna 21), Lucjan Szenwald (Twarda 31), Kazimierz Rozbicki, Piotr Wojciechowski, Henryk Polak, Aleksander Minowski (Włodarzewska 5), Hudessa Birenbaum (Ptasia 4), Zygmunt S[illegible] (Łukowska 3) i inni.

Podczas rewizji znaleziono materiały kompromitujące, świadczące o wywrotowej działalności niektórych z zatrzymanych osób. U Maliniaka znaleziono większą ilość wydawnictw komunistycznych niemieckich, wydawanych na emigracji oraz odezwy w sprawie hiszpańskiej wojny domowej i kilka wydawnictw centralnego komitetu pomocy czerwonej.

U Raabego znaleziono odezwy w sprawie wojny hiszpańskiej i czerwonej pomocy dla walczących milicjantów, u Drzewieckiego broszury komunistyczne, maszynopisy, notatki i korespondencję partyjną.

Dokonano również rewizji u b. posła Stanisława Dubois, jednak niczego podejrzanego nie znaleziono. Materiały znalezione u Dubois świadczą jedynie o przygotowawczej akcji w kierunku zmontowania frontu ludowego i pokwitowania kasowe z przyjmowania składek na rzecz czerwonej Hiszpanii.

Mimo unieruchomienia redakcji „Dziennik Popularny" wczoraj po południu wyszedł, zmontowany z zapasowego materiału w drukarni „Robotnika".

W godzinach południowych Warszawski Sąd Okręgowy, działając na mocy ustawy prasowej, mówiącej o możliwości zamknięcia pisma, jeśli było ono trzykrotnie pod rząd konfiskowane, wydał orzeczenie zawieszenia wydawania „Dziennika Popularnego".

Dlaczego Sowiety wycofały się

z kontroli wybrzeży hiszpańskich

CITTA DEL VATICANO,— „Osservatore Romano", omawiając rezygnację Sowietów z udziału w kontroli morskiej wzdłuż wybrzeży Hiszpanii, wyraża opinię, że krok Sowietów należy tłumaczyć faktem, iż żądania ich nie zostały zaspokojone w tym stopniu, jak sobie tego życzono w Moskwie.

W rezultacie strefa, która miała podlegać Z. S. R. R., została przydzielona okrętom francuskim i angielskim.

Omawiając z kolei różne przypuszczenia co do powodów, które skłoniły Z.S.R.R. do rezygnacji, „Osservatore Romano" zauważa, że Sowiety interesują się szczególnie wybrzeżem katalońskim, którego porty od dawna otrzymywały transporty wojenne, przybywające z Morza Czarnego.

Przegrawszy walkę na tym odcinku, który został przydzielony Włochom i Niemcom, wolały Sowiety nie upierać się przy swoich żądaniach i odzyskać swobodę działania.

Oczywiście ta akcja polegać będzie na dalszym niesieniu pomocy komunistom hiszpańskim dlatego byłoby błędem sądzić, że Sowiety całkowicie wycofały się z gry na terenie Hiszpanii.

Oceniając całokształt porozumienia, osiągniętego w Londynie, „Osservatore Romano" stwierdza, iż mimo porozumienia, które jest spóźnione, przyczynić się powinno ono do umiejscowienia zatargu hiszpańskiego.

Fala mrozów w Portugalii

Nad Portugalią przechodzi niezwykła w tym okresie roku fala mrozów.

W północnej Portugalii, w Serra da Estrella spadły duże śniegi i panuje silny mróz. W górskiej miejscowości Cever znalazło śmierć w czasie zawiei śnieżnej 3 ludzi.

Szykany litewskie

Władze litewskie pow. ol[illegible]kiego ukarały znowu grzywną szereg osób za nauczanie prywatne w[illegible]snych dzieci języka polskiego.

Nauczycielka prywatna Pankiewiczówna skazana również została na grzywnę w wysokości 20 litów.

Sekty religijne w Sowietach

Specjalny korespondent „Prawdy" donosi z Kinieszmy (okręg iwanowski) o aktywizacji różnych sekt religijnych.

Według oceny kierownika wydziału kultury i propagandy miejskiego komitetu partyjnego w Kinieszmie, propaganda religijna jest tam silniejsza od partyjnej.

Rodziców stracił w 1914 r.

Siostrę odnalazł po 23 latach

Niezwykłe dzieje sieroty

Było to zimą w roku 1914. 3-letni Welimir opuszczał wraz z matką i rodzeństwem strony ojczyste, w których wrzała zawierucha wojenna i gdzie życie ludności cywilnej było wystawione na wielkie niebezpieczeństwo. Podczas nocy, gdy uciekinierzy wlekli się szosą, nagle nastąpił wybuch. Kilka granatów spadło na szosę. Wszyscy rzucili się w popłochu do ucieczki. Niektórzy jednak musieli pozostać na miejscu. Byli to ci, których dosięgły odłamki granatów. 3-letni Welimir stał oszołomiony na miejscu, przyglądając się niezrozumiałym dla niego scenom.

Stał tam do chwili, w której przybył samochód. Serbskiego Czerwonego Krzyża. Sanitariusze poza rannymi znaleźli jeszcze malca, zapytali go, jak się nazywa. Wiedział tylko, że nazywa się Welimir, ale nie znał swe[illegible] nazwiska, ani gdzie jest ojc[illegible] i gdzie skryła się matka z rodzeństwem. Lekarz, który kierował tym oddziałem sanitariuszów, zajął się chłopczykiem, wziął go do siebie i adoptował go. W ten sposób z małego Welimira wyrósł Welimir Achmiowicz.

Dopiero na łożu śmierci lekarz opowiedział przybranemu dziecku o jego losach i w jakich okolicznościach z nim się zetknął.

Od tej chwili Welimir czuł, że gdzieś na świecie czekają na niego ludzie, którzy za nim tęsknią, którzy jeszcze nie zapomnieli zaginionego dziecka. Welimir postanowił odnaleźć swoich prawdziwych krewnych. Wędrował po miastach i miasteczkach Jugosławii, dowiadywał się u władz wojskowych czy nikt się o niego nie dopytywał. zwracał się o pomoc do policji, ale jego wysiłki nie dały żadnego rezultatu.

Podczas swoich podróży Welimir przybył pewnego wieczora do miasteczka Skoplie. W miasteczku było kilka piwiarni i cukierenek oraz buda taneczna z występami niepierwszorzędnych aktorów. Właściciel hotelu polecił przybyłemu ten właśnie lokal rozrywkowy i Welimir tam się udał.

Z początku na estradzie ukazał się pewien komik, następnie jakaś tancerka, w końcu młoda ładna śpiewaczka. Gdy śpiewaczka zaczęła śpiewać Welimir doszedł do przekonania, że już gdzieś słyszał ten głos, że jest mu on jakoś dziwnie znajomy. Przypomniał sobie nagle jak matka podobnym głosem śpiewała mu koły sanki i jak uważnie im się wówczas przysłuchiwał.

Po kilku minutach młoda śpiewaczka siedziała już przy jego stolicy. Welimir opowiedział jej o swych wspomnieniach z młodości, a śpiewaczka o swoim życiu i o tym jak podczas wojny str[illegible]ła braciszka, o którym tylko tyle słyszała, że nazywał się Welimir i był bardzo grzecznym dzieckiem...

Welimir nie mógł dłużej panować nad sobą. Nareszcie po długich poszukiwaniach znalazł kogoś z bliskich! Porwał siostrę w ramiona i gorąco ją ucałował. W tych dniach oboje udali się do Belgradu, aby odwiedzić groby zmarły w międzyczasie rodziców.

Krwawy terror w Katalonii

HENDAYE. — W związku z debatą w katalońskiej Generalitat nad zreformowaniem służby bezpieczeństwa prez. Companys zmuszony jest znosić presję poszczególnych partyj a zwłaszcza anarchistów i komunistów, ażeby tylko uniknąć kryzysu, który by mógł podkopać zaufanie społeczeństwa do rządu.

Sprawa bezpieczeństwa ma pierwszorzędne znaczenie, gdyż każdy prawie dzień przynosi krwawe porachunki po wsiach i miasteczkach pomiędzy rolnikami a proletariatem miejskim, który z bronią w ręku terroryzuje wsie w celach pseudo - rewolucyjnych, a właściwie rabunkowych.

Policja kolonialna

Przystąpiono w Rzymie do organizowania specjalnej policji kolonialnej dla Afryki Wschodniej. Będzie ona zorganizowana na wzór wojskowy i zostanie podporządkowana ministerstwu kolonii.

Płatowce dla Lwowa

Ostatnio zostały przekazane uroczyście Aeroklubowi Lwowskiemu 3 samoloty RWD — 13 wraz z silnikami.

Płatowce te zostały ufundowane przez L.O.P.P. z funduszów zebranych na ten cel przez dyrekcję i wszystkich pracowników firmy Małopolska-Karpaty. Stanowią one dar na rzecz Obrony Narodowej.

Samoloty te są pierwszą partią z ilości pięciu fundowanych z sum zaofiarowanych przez Małopolskę. Następne dwa płatowce zostaną dostarczone w ciągu czerwca r. b.

Piękny ten dar pozwoli Aeroklubowi Lwowskiemu rozwiązać całkowicie problem treningu pilotów sportowych i rezerwistów na terenie Małopolski.

Amerykański wyścig zbrojeń

WASZYNGTON, — Komisja kredytowa Izby Reprezentantów uchwaliła nowe kredyty w wysokości 526.525 tys. dolarów dla marynarki na rok budżetowy, rozpoczynający się 1 lipca.

Kredyty te przeznaczone są na budowę 8 kontrtorpedowców i 4 łodzi podwodnych oraz na dalszą budowę 2 pancerników 3 lotniskowców, 48 torpedowców, 16 łodzi podwodnych i kanonierek.

29 milionów dolarów przeznaczonych jest na zakup 397 samolotów. Z dniem 1 lipca efektywy marynarki wyniosić będą 105 tys. ludzi.

Badanie krwi po wypadku

wprowadziły władze kanadyjskie

MONTREAL. — Coraz wzrastająca liczba wypadków samochodowych zmusiła władze Kanady do wprowadzenia nowych przepisów przewidujących bardziej surowe kary.

Specjalnie surowe kary dla tych, którzy prowadzą auta w stanie nietrzeźwym wprowadziło miasto Edmonton, gdzie każdy prowadzący auto, natychmiast po wypadku, musi poddać się badaniu krwi, by przekonać się czy był pod wpływem alkoholu czy też nie.

Techniczne przeprowadzenie tego jest o tyle łatwe, że każdy z policjantów posiadać ma pakuneczek z watą i spirytusem i aparacik do automatycznego pobierania krwi.

Na kursach policyjnych wprowadzono naukę o wbijaniu igły w żyły i pobieraniu krwi.

Zuchwałe porwanie dziewczyny

przez trzech zamaskowanych mężczyzn

CZERNIOWCE. Prasa miejscowa donosi o niezwykle zuchwałym porwaniu 17-letniej Marii Moisivic, zamieszkałej we wsi Bilca, koło Radowiec na Bukowinie.

Na dom rodziny Moisivic napadło w nocy trzech zamaskowanych mężczyzn, uzbrojonych w rewolwery i noże.

Zagroziwszy rodzicom śmiercią na wypadek wszczęcia alarmu, nieznajomi uprowadzili córkę do czekającego opodal samochodu, po czym wyruszyli w nieznanym kierunku.

Zawiadomiona policja i żandarmeria rozpoczęły niezwłocznie pościg za opryszkami, których tożsamość zdołano w międzyczasie ustalić.

Bez tajemnic

Młoda żona do męża:

— Obiecaliśmy sobie nie mieć żadnych sekretów przed sobą.

— Tak, kochanie, ale o co ci chodzi?

— Chciałabym mieć teraz płaszcz na futrze.

Wesoły kącik

Cztery odpowiedzi

— Wszystkie kobiety są jednakowe, każda jednakowo reaguje na wyznanie miłosne — mówią zblazowani mężczyźni.

Chciałem się przekonać, czy mają rację i wysłałem do czterech kobiet listy miłosne o tej samej treści. Do młodej doktorki, do adwokatki, do kasjerki i do kucharki.

Listy napisałem pod kalkę. Wszystkie cztery brzmiały jednakowo:

„Pani mego serca! Kocham Cię. Z miłości straciłem sen i apetyt. Czekam z tęsknotą w duszy. Twój do grobowej deski S.".

I otrzymałem 4 różne odpowiedzi.

Doktorka pisała:

„Drogi Panie! Jeżeli stracił pan sen, to przed udaniem się na spoczynek zalecam Panu dwa proszki „bromuralu", ewentualnie „luminal". Co do apetytu, przepiszę Panu specjalne krople. Prócz tego pożądane są zastrzyki. Zrobię je Panu osobiście. Przyjdę wieczorem".

List adwokatki brzmiał sucho urzędowo.

„Szanowny Panie! List pański z dnia 25/II otrzymałam. Stwierdził Pan własnoręcznym podpisem, że jest Pan mój do grobowej deski. A zatem przyznał mi Pan prawo własności do swojej osoby. Gdyby Pan to w przyszłości kwestionował, sprawę skieruję do sądu. Przyjdę wieczorem celem omówienia szczegółów umowy przedślubnej".

Inaczej zupełnie odpisała kasjerka:

„Nie wiem czy pańskie wyznania miłosne przyjąć za dobrą monetę. Ostatnio jest w obiegu tyle fałszywych monet, że można się pomylić.

Czy moneta jest dobra, czy fałszywa można rozpoznać jedynie po dźwięku. Przyjdę więc jutro, żeby zbadać, jaki Pan wydaje dźwięk".

List kucharki obficie był zroszony łzami.

„Kochany Panie! Popłakałam się w tym miejscu, jak Pan pisze, że Pan apetyt stracił i że Pan jeść nie może. Pewno dlatego że Panu nie potrafią smacznie przyprawić. Już ja Panu sama muszę dogodzić. Jak ja Panu flaki przyrządzę, to Pan od razu apetyt odzyska. Przyjdę jutro z faszerowaną rybą"...

* * *

Widzimy więc, że każda kobieta odpowiedziała inaczej na wyznanie miłosne. Zblazowani mężczyźni nie mają racji, twierdząc, że wszystkie kobiety reagują jednakowo.

Chociaż... Kto wie...

Doktorka napisała, że przyjdzie zrobić zastrzyk. Adwokatka, że przyjdzie spisać umowę. Kasjerka, że przyjdzie zbadać mój dźwięk. Kucharka, że przyjdzie mnie nakarmić...

A więc w gruncie rzeczy wszystkie cztery napisały to samo: że przyjdą.

Hm... A może zblazowani mężczyźni jednak mają rację?

Napoleon Sądek.

Polska uzyska spoistość wewnętrzną

Prasa zagraniczna o Obozie Zjednoczenia Narodow.

GENEWA. — „Tribune de Geneve" zamieszcza fotografię płk. Koca, jego życiorys oraz artykuł wstępny w sprawie deklaracji politycznej.

„Zasady autorytatywne deklaracji — pisze dziennik — mają charakter specyficznie polski, wynikający ze specjalnych warunków, w których się Polska znajduje.

Urzeczywistnienie programu będzie miało ten skutek, iż Polska uzyska spoistość wewnętrzną, bez której żaden wielki naród nie może odegrać należnej mu roli w społeczności europejskiej".

PRASA FIŃSKA

Poczytny dziennik fiński „Hufwudstatbladet" ogłasza artykuł wstępny o deklaracji płk. Koca stwierdzając, że społeczeństwo polskie bez różnicy na poglądy polityczne zgłasza liczny akces do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Zdaniem dziennika, nawet opozycja nie zgłasza zbyt daleko idących zastrzeżeń przeciwko deklaracji płk. Koca.

PRASA NIEMIECKA

Prasa niemiecka podaje wiadomość o stworzeniu Obozu Zjednoczenia Narodowego w Polsce, powstrzymując się na razie od komentarzy. Z tytułów jednak, którymi dzienniki zaopatrują powyższe informacje, wynika pozytywna ocena idei konsolidacji politycznej w Polsce.

„Voelkischeer Beobachter" w komentarzu stwierdza, że mimo krytyki i negatywnego stanowiska partii opozycyjnych powstał nowy obóz. Zagadnienie, czy obóz ten pójdzie na prawo czy na lewo jest — zdaniem dziennika — zagadnieniem drugorzędnym. Zdecydowany sposób, z jakim przystępuje do pracy płk. Koc, jak i pełne dobrej woli deklaracje organizacyj, sprawiają wrażenie, że akcja płk. Koca jest na dobrej drodze.

PRASA RUMUŃSKA

Prasa rumuńska komentuje wiadomość o dalszych przystąpieniach rozmaitych organizacji do obozu płk. Koca, podkreślając przy tym wielkie znaczenie, jakie ma konsolidacja wewnętrzna Polski w obecnej sytuacji międzynarodowej.

„Porunca Vremii" pisze: „Polacy odpowiadają z zapałem na wezwanie płk. Koca".

PRASA WŁOSKA

„Popolo d'Italia", omawiając sytuację wewnętrzną Polski pisze, że po deklaracji płk. Koca rozpoczęła się nowa faza, zapowiadająca początek ogólnej konsolidacji narodowej.

Dawne partie polityczne — pisze dziennik — znajdują się w Polsce w stanie rozkładu i straciły wpływy polityczne.

Deklaracja płk. Koca zwraca się do wszystkich obywateli, z wyjątkiem komunistów. Apel płk. Koca spotkał się w całym kraju z najlepszym przyjęciem. Otwiera on wielkie możliwości zjednoczenia narodowego.

PRASA FRANCUSKA

„Journal des Debats" omawiając następstwa deklaracji płk. Koca stwierdza, iż wewnętrzne życie polityczne w Polsce zaczyna się stabilizować od chwili utworzenia nowego obozu.

Mimo, że dziś jeszcze trudno jest przewidzieć w jakim kierunku pójdzie wewnętrzna polityka Polski, w kraju jednak można stwierdzić pewne uspokojenie.

Z nielicznymi wyjątkami program płk. Koca spotkał się z przychylnym przyjęciem.

Na froncie pod Oviedo

setki zabitych i wielu rannych

BURGOS. — Korespondent Havasa podaje szczegóły podjętej w niedzielę ubiegłą ofensywy wojsk rządowych na odcinku Oviedo.

Główny wysiłek wojsk rządowych skierowany został na górę Naranco, gdzie powstańcy silnie się ufortyfikowali, lecz górnikom nie udało się ani razu podejść do linii powstańczych.

Po dwugodzinnej przerwie oddziały rządowe powróciły z kilku samochodami pancernymi, lecz armaty powstańcze szybko zlikwidowały ich akcję i górnicy nie mogli wyjść poza linie, osiągnięte podczas pierwszego ataku.

W rezultacie walki zmuszeni zostali cofnąć się, pozostawiając setki zabitych, wielu rannych i 3 samochody pancerne.

Tego samego dnia wojska rządowe podjęły operację przeciwko Oviedo na odcinku szkół Altamara, na krańcu przedmieścia Buenarista. Powstańcy symulowali odwrót na klasztory Las Adoratrices i San Lazaro, zachowując jeszcze swe pozycje na skrzydłach.

W ten sposób utworzyli worek, w który wciągnęli oddziały rządowe. 30 milicjantów zostało zabitych, 50 rannych, a reszta dostała się do niewoli.

Bombardowanie przedmieść Oviedo nie pociągnęło ofiar, gdyż przedmieścia te są ewakuowane.

Powstańcy zagrażają Walencji

RABAT, (PAT). — Radiostacja w Tetuanie ogłasza, że zdobycie Madrytu pociągnie za sobą niewątpliwie klęskę prowincji wschodnich hiszpańskich, gdyż większa część materiału wojennego, będącego w rozporządzeniu wojsk rządowych, zgromadzona jest w Madrycie i nie będzie mogła być ewakuowana na inne fronty walki.

Komunikat radiostacji donosi dalej, że m. Almeria jest już tak zagrożona linią wojsk powstańczych, że na peryferiach miasta, na szeregu domów, mieszkańcy wywiesili białe flagi, pragnąc uchronić swe mienie od zagłady ognia artyleryjskiego.

Flota rządowa opuściła Kartagenę i schroniła się w Walencji. Eskadry powstańcze bezwzględnie panują na wodach hiszpańskich. Według tegoż komunikatu, zdobycie Walencji przez wojska powstańcze, jest już bliskie.

Niemiecki okręt

na szwedzkich wodach

STOCKHOLM. — Prasa donosi, że kontrtorpedowiec niemiecki, oznaczony literami „MOE" krążył we wtorek po wodach terytorialnych szwedzkich na wysokości archipelagu Goeteborga, który — jak wiadomo — zamknięty jest dla obcych okrętów wojennych.

Szybkość kontrtorpedowca określona była na 15 węzłów. Okręt niemiecki minął wielką latarnię morską, nie oddając zwyczajowego salutu.

O fakcie wejścia obcego okrętu wojennego na wody terytorialne poinformowany został rząd szwedzki.

Dziennik „Dagens Nyheter" przeprowadził wywiad z pewnym oficerem z dowództwa floty w Goeteborgu, który oświadczył, iż do zajścia tego nie należy przywiązywać większego znaczenia.

Straszliwa zemsta Indianina

Podpalił wioskę, w której zamieszkiwała ukochana

Niezwykle zbrodniczego czynu dokonał pewien młodzieniec indyjski, któremu wybranka serca dała odkosza.

Pewnej nocy w różnych stronach wioski indyjskiej Aligarh prawie że jednocześnie wybuchł pożar. Ogień rozszerzał się z taką gwałtownością, że mieszkańcy, którzy jak jeden mąż brali udział w akcji ratowniczej, w żaden sposób nie zdołali zagasić płomieni. W ciągu tej fatalnej nocy spłonęło 38 chat i wielu mieszkańców straciło w morzu płomieni całe swe mienie.

Dla wszystkich było jasne, że jakaś zbrodnicza ręka podłożyła ogień. Ale kto był podpalaczem i jakie powody skłoniły go do tego czynu? Władze energicznie poszukiwały sprawcy katastrofy i w końcu w toku śledztwa aresztowały między innymi Lalę Rama, którego dziwne zachowanie się podczas pożaru rzucało się wszystkim w oczy.

Lala Ram przyznał się z miejsca do podłożenia ognia. Zeznał, że do zbrodniczego czynu pchnęła go nieszczęśliwa miłość. Od lat ubiegał się o względy jednej z młodych mieszkanek wioski. Ta jednak że ciągle dawała mu odkosza, a ostatnim razem uczyniła to w tak brutalny sposób, że postanowił się zemścić nie tylko na niej, ale i na całej jej rodzinie. Z tego względu podłożył ogień. Dodał jeszcze, że bardzo żałuje, iż ogień przerzucił się na chaty Bogu ducha winnych ludzi, którzy stracili całe swe mienie.

Sędzia śledczy w żaden sposób jednakże nie mógł wydobyć od Lali Rama imienia jego ukochanej. Również i podczas rozprawy sądowej Lala Ram nie chciał go zdradzić.

Sąd skazał nieszczęśliwie za kochanego młodzieńca na pięć lat ciężkich robót.



RADIO

6,30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6,33 Gimnastyka. 6,50 „Piosenki żołnierskie". 7,15 Dziennk poranny. 7,25 Parę informacji. 7,30 Koncert orkiestry. 8,00 Audycja dla szkół. 11,30 Poranek muzyczny. 12,03 Koncert orkiestry. 12,40 Dziennik południowy. 12,50 „Przygotownjmy komposty" — pogadanka. 15,00 Wiadomości gospodarcze. 15,15 Trio Polskiego Radia. 16,00 „Skrzynka ogólna". 16,15 „Życie kulturalne stolicy". 16,20 „Chwilka pytań" — audycja dla dzieci starszych. 16,35 Aniela Szlemińska i Jerzy Czaplicki (płyty). 17,00 „Źródło przestępczości dzieci" — odczyt. 17,15 Utwory na 2 fortepiany 17,50 „Książka i wiedza". 18,00 Pogadanka aktualna. 18,13 Wiadomości sportowe. 18,20 „Orbis mówi". 18,23 Koncert reklamowy. 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 Oryginalny Teatr Wyobraźni. 19,35 Melodie filmowe w wykonaniu Małej Ork. P. R. 20,30 „Skały Małopolski Wschodniej" — felieton. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,53 Pogadanka aktualna. 21,00 „Sylwetki kompozytorów polskich". 21,45 „Płyty dla znawców". 22,30 Koncert rozrywkowy.

Składajcie jak najrychlej ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.

Nie wolno się spóźniać!...

Tych którzy odkładali zaopatrzenie się w los do pierwszej klasy trzydziestej ósmej Loterii Państwowej na ostatnią chwilę, spotkała przykra niespodzianka: w bardzo wielu kolekturach losy zostały całkowicie wysprzedane i pp. spóźnialscy nie mogli wziąć udziału w ciągnieniu.

Nie spóźnił się jednak na przykład stały zwolennik gry loteryjnej pan **Stanisław Kalinowski**, rzeźnik z zawodu, zamieszkały w Lublinie (Ul. Dolna Panny Marii Nr. 41), który do spółki z kolegą swoim, masarzem, p. Józefem K. oraz znajomym, Antonim Gajewskim, nabył ćwiartkę losu nr. 96806. Na los ten padła w ostatnim dniu ciągnienia główna wygrana 100.000 złotych.

Pozostałe ćwiartki tego numeru posiadali pp.: Piotr Kubel, funkcjonariusz więzienny, B. J. Somonówna, pracownica domowa, oboje z Lublina oraz pani J. K. zamieszkała w Warszawie.

W tymże samym ciągnieniu pięćdziesiąt tysięcy złotych wygrał numer 73833. Poszczególne jego ćwiartki nabyli mieszkańcy Wolbromia, Kołomyi, Sudziny i Równego.

Pozatem padło pięć wygranych dziennych po dwadzieścia tysięcy złotych oraz wiele innych, na ogólną sumę 1.448.600 złotych.

Ciągnienie klasy drugiej rozpoczyna się 16-go bieżącego miesiąca, należy więc pamiętać o odnowieniu losu, by móc w tej klasie spróbować szczęścia.



W ciągu całego dnia Czeng-Fu nie mógł znaleźć sobie miejsca. Pożerała go niecierpliwość, nie mógł doczekać się chwili, w której miała do niego przyjść tancerka, donna Sorello. Wreszcie zapadła noc, minęła godzina pierwsza, już druga, a tancerka się nie zjawiała. Chińczyk był zrozpaczony. W pewnej chwili klasnął na swego zaufanego służącego. Gdy ten stanął na progu, przeraził się wyglądem swego pracodawcy.

150.

Tajemnicze odwiedziny

Czeng-Fu z trudem wykrztusił:

— Zbliż się tu do mnie, Hu-Sing.

Hu - Sing posłusznie wykonał polecenie i zbliżył się do swego pracodawcy.

— Czy nikt nie dzwonił?

— Nikt, mój panie.

— Czeng-Fu spojrzał na zegar: było już wpół do trzeciej.

— O, ona już nie przyjdzie! Brzydko mnie nabrała!... — pomyślał..

— Precz mi z oczu! — ryknął na Bogu ducha winnego służącego, dając w ten sposób ujście swej wściekłości.

Służący znikł. Czeng-Fu zagryzł wargi, ciężko oddychał i pilnie nasłuchiwał. Najlżejszy szmer, dochodzący z ulicy, przyprawiał go o drżenie. Nie mógł dać bowiem wiary, że ona go oszukała. W głębi ducha wierzył, że jeszcze przyjdzie...

* * *

Tego samego wieczora, w którym bogaty przedsiębiorca okrętowy szykował się na przyjęcie „boskiej donny Sorello", doktorowi Jeng przydarzył się niezwykły wypadek.

Doktór Jeng leżał na kanapce w swym pokoju hotelowym i zastanawiał się nad tym, w jaki sposób przejmie pierwszy transport broni, który wkrótce miał nadejść z Kantonu. W tym celu zamówił dwustu tragarzy, wyznaczył już bezpieczne miejsce, w którym miano umieścić przybyły „towar". Pomimo to był niespokojny. Wiedział bowiem, że w Szanghaju, szczególnie w biednych dzielnicach chińskich roiło się od agentów „Intelligence Service"...

— Aby tylko oni nie wykryli miejsca, w którym zamierzam przechowywać broń — pomyślał ze strachem.

Doktór Jeng przedsięwziął nawet wszystkie możliwe środki ostrożności, które wykluczały możliwość, aby szpiedzy angielscy wpadli na trop tajnego arsenału, ale mimo to lekarz był niespokojny.

Przede wszystkim obawiał się prowokacji. Była to bowiem sprawa, przed którą trudno się uchronić, szczególnie że szpiedzy angielscy, jak wiedział, mieli szatańskie pomysły.

Gdy doktór Jeng tak leżał pogrążony w zadumie, zapukano do drzwi.

— Proszę!

Do pokoju wszedł służący hotelowy:

— Szanowny panie, oto karta wizytowa. Czy mam poprosić tego pana?

Doktór Jeng rzucił okiem na kartę wizytową: „Pułkownik Charles Armstrong, Szanghaj".

Jaką sprawę mógł mieć do niego, do doktora Jenga, angielski oficer? Sprawa ta była nieco podejrzana. Czy przychodzi z zamiarem aresztowania go? Ale wówczas angielski oficer przyszedłby w towarzystwie chińskich policjantów, nie przysłałby wizytówki przez służącego, a tylko bez żadnych ceremonii wszedł do pokoju.

— Czy ten pan jest sam? — zapytał służącego.

— Sam.

— Proszę, niech wejdzie.

Po kilku chwilach w pokoju zjawił się elegancko ubrany mężczyzna w cywilu z monoklem w oku. Uprzejmie się uśmiechał i jeszcze uprzejmiej się przywitał.

— Moja wizyta z pewnością pana dziwi? Może panu przeszkodziłem w pracy?

— Nie. Czym mogę panu służyć? — głos doktora Jenga brzmiał oziębłe.

— Idzie mi o bardzo ważną sprawę, mister. Jak pan mógł stwierdzić na podstawie mojej karty wizytowej, jestem oficerem angielskiej armii.

— jest mi bardzo przyjemnie... — wtrącił doktór Jeng, aby zadośćuczynić wymogom uprzejmości, chociaż wizyta ta nie sprawiała mu wielkiej przyjemności.

— Przysłał mnie tu miejscowy komendant policji...

Doktór Jeng obrzucił angielskiego oficera przenikliwym spojrzeniem: co ma wspólnego komendant policji szanghajskiej z tą wizytą?

— Pan się dziwi? — Zaraz panu wyjaśnię o co mi się rozchodzi, prosiłbym tylko, aby pan zechciał mnie przed tym poinformować, czy zna pan niejakiego Czeng-Fu?

Doktór Jeng czuł jak krew uderzyła mu do twarzy. Natychmiast jednakże się opanował, przyjął obojętną minę i odparł z udanym spokojem:

— Tak, znam go. Od piętnastu lat jesteśmy zaprzyjaźnieni.

— Właśnie powiedziano mi, że pan go dobrze zna. Z tego względu przybyłem do pana. Pragnę zasięgnąć u niego pewnych informacyj...

— Co za informacyj? — zapytał doktór Jeng.

— No, chciałbym wiedzieć, kim jest ten Czeng-Fu... Anglik zaczął mówić tonem pełnym tajemniczości. — Sprawa jest następująca: Nasza służba wywiadowcza w Szanghaju otrzymała konfidencjonalne wiadomości, z których wynika, że Czeng-Fu stoi w bliskim kontakcie z agentami sowieckimi w Chinach... W jego mieszkaniu odbywają się podobno posiedzenia, w których biorą udział miejscowi rewolucjoniści i moskiewscy wysłannicy... Z tego wszystkiego wynikałoby, że Czeng-Fu jest niebezpiecznym osobnikiem... Dotychczas nie udało się nam jednakże stwierdzić, czy wiadomości te są prawdziwe, ponieważ, mówiąc szczerze, nie mamy zbyt wielkiego zaufania do naszych informatorów... powiedziano mi, że pan jest lojalnym obywatelem i że na pańskim zdaniu można polegać... Prosiłbym więc pana, aby mi oświadczył, czy informacje, które zebraliśmy o Czeng-Fu, odpowiadają prawdzie? Sądzę, że pan jako dobry przyjaciel pana Czeng-Fu powinien być również zainteresowany w tym, aby prawda wyszła na jaw...

— Tu zaczyna się prowokacja, — przemknęło doktorowi Jengowi przez myśl, gdy przysłuchiwał się rzekomo szczerze brzmiącym słowom Anglika — ale braciszku, nie trafiłeś pod właściwy adres...

Doktór Jeng zdobył się na uśmiech, chociaż miał chęć ująć angielskiego oficera za kołnierz i wyrzucić z pokoju, i odparł:

— Gdybym podejrzewał tylko pana Czeng-Fu o to, że łączą go jakieś interesy z sowieckimi agentami, nie byłby już moim przyjacielem...

— Sląd wniosek, że wiadomości te są wyssane z palca?

— Z całą pewnością.

— Bardzo panu dziękuję.

Po uzyskaniu tych informacji Anglik nie ruszył się z miejsca, jak gdyby wcale nie zamierzał opuścić pokoju. Przeszedł na inne tematy i stał się nagle bardzo rozmowny. Zaczął rozwodzić się nad pięknem Szanghaju, o jego nocnym życiu, jego lokalach rozrywkowych i w końcu zapytał:

— Czy widział pan już niezwykłą tancerkę, donnę Sorello? Czy był pan już w kabarecie „Monterosa"?...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

POMYŁKA TELEFONICZNA

— Hallo...

— Hallo...

— Czy rozmawiam jeszcze z wami?...

— Z wami? Kto to ma być? — we wdzięcznym głosie kobiecym brzmiała nuta niecierpliwości. — Z kim pan chce mówić?

— Już przecież powiedziałem: z wami — oparł głos męski ze spokojem.

— Czy nie sądzi pan, że ten żart już zbyt długo trwa?

— Zbyt długo nie, ale już dość długo. Z tego względu przypuszczam, że moja wytrwałość zasługuje na wynagrodzenie.. Niech pani raczy przyjąć moje zaproszenie, łaskawa pani...

— Co też wpada panu na myśl? Jak mogę przyjąć pańskie zaproszenie, gdy pana nie znam?

— Pani mnie nie zna, to prawda, natomiast ja od tej błogosławionej chwili, w której dzięki pomyłce telefonicznej usłyszałem głos pani zamiast głosu kolegi, wicedyrektora na szej filii, myślę tylko o niej...

— A gdy byłabym brzydka?

— To niemożliwe. Jestem o tym święcie przekonany: smukła, wysoka, jasnowłosa...

— Dosyć, dosyć — przerwał dźwięczny głos kobiecy — jeśli pan będzie w dalszym ciągu sypał komplementami, odłożę słuchawkę.

— Jeszcze chwilę. Czy uważa pani za niemożliwe, aby dwoje ludzi ze słonecznego południa, których los przywiódł do mglistego Londynu, spotkali się i uścisnęli sobie serdecznie dłonie?

— No, jeśli tylko z tego powodu pragnie pan się ze mną spotkać, przyjmuję jego zaproszenie.

— Rzeczywiście? A więc dziś wieczorem?

Nastąpiło krótkie wahanie, a w końcu padła odpowiedź:

— Dziś wieczorem.

— Dziękuję. Punktualnie o godzinie ósmej w hallu „Savoyu". Dziękuję.

— Będę w czarnej jedwabnej sukni, a w ręku będę trzymała dwie czerwone róże...

—o—

Było dopiero trzy kwadranse na ósmą, gdy Paolo Verni, trzydziestoletni mężczyzna, który mimo swego młodego wieku kierował filią włoskiego banku w Londynie, czekał z niecierpliwością w hallu „Savoyu" i rzucał pełne wyczekiwania spojrzenia na drzwi wejściowe.

Punktualnie o ósmej ukazała się wysoka, smukła, elegancka dama, odziana w czarną suknię i trzymająca w ręku dwie czerwone róże. Nie była już kobietą pierwszej młodości.

Verni uśmiechając się uprzejmie, ścisnął dłoń, którą do niego wyciągnęła przybyła, starając się jednocześnie opanować swe rozczarowanie.

Oboje zajęli stolik, który połyskiwał od srebra i kryształu i który ozdabiał wspaniały bukiet róż, zamówionych przez Verniego dla jego „pięknej nieznajomej". Czarno odziana pani o mądrych czarnych oczach wybuchła nagle głośnym śmiechem, przełamując tym pierwsze lody. Jej włosy były siwe, liczyła z pewnością ponad pięćdziesiątkę, ale w jej smukłej postaci, w jej żywych oczach, a przede wszystkim w głosie było jeszcze wiele młodzieńczości.

Nie można rzec, aby Paolo ujrzawszy ją, nie rozczarował się. Ale wkrótce opuścił go niemiły nastrój, odczuwał wielką przyjemność z rozmowy z wykształconą, inteligentną, dowcipną starszą kobietą, która musiała przykuć uwagę każdego młodzieńca.

Podczas posiłku znikła obopólna nieufność, jaką do siebie żywili z początku i przy czarnej kawie panna Ada zgodziła się pójść z Vernim na rewię do „Hipodromu", na która już wcześniej kupił dwa bilety.

Wieczór minął Verniemu bardzo szybko. Gdy w końcu panna Ada opuszczała auto przed swym mieszkaniem, odezwała się do niego głosem pełnym serdeczności:

— Jeśli pan mi potrafi wybaczyć, że nie mam już dwudziestu lat i jeśli nasze spotkanie pana nie rozczarowało, to niech pan kiedyś do mnie przyjdzie na kolację... przypuśćmy w przyszły czwartek...

—o—

Mieszkanie jego nowej znajomej było takie, jak je sobie wyobrażał: ładnie umeblowane i pełne kobiecości

Ada i Paolo spotkali się z prawdziwą przyjemnością. Ale Ada przygotowała dla niego wielką niespodziankę. Na progu salonu ukazała się młoda urocza dziewczyna o różowych policzkach i jasnej główce, która przyjaźnie się do niego uśmiechała.

— Przedstawiam panu moją siostrzenicę. Nazywa się tak sa mo, jak ja, ale liczy dwadzieścia lat... — rzekła z uśmiechem pani Ada. — Dla mnie jednakże zawsze jest jeszcze tą małą Adą, którą usypiałam w moich ramionach.

Miłość bijąca z oczu ciotki Ady zdradziła Verniemu, dla czego nie ma w niej nic z wyschniętej, zgorzkniałej starej panny.

— **Niech pan nam wybaczy,** panie Verni — rzekł piękny głos, który słyszał Paolo przez telefon i który jeszcze brzmiał mu w uszach — ale pan był tak pewny siebie, że postanowiłyśmy pana wystawić na próbę...

— Poza tym — wtrąciła ciotka Ada — chciałam przed tym poznać nieznajomego przyjaciela z telefonu. Fortel się udał całkowicie. Dziś pan jest naszym mile widzianym gościem. Czy pan nam wybacza?

Paolo z szacunkiem pocałował dłoń ciotki, myśląc przy tym o ustach jej pięknej siostrzenicy...

Przygoda ta miała swoje szczęśliwe zakończenie: ślub młodych ludzi.

Paolo i Ada urządzili sobie przytulne miłe gniazdko, w którym niczego nie brakowało, prócz telefonu...

— Jestem zbyt zazdrosna — tłumaczyła mu szeptem Ada — a jak jest telefon, to są również często pomyłki telefoniczne...

Kalendarz dnia

4 MARZEC

CZWARTEK

Kazimierza, królewicza.
Słowiański: Kazimira.
Słońca wsch. 6.17, zach. 17.20.
Księżyca wsch. — 0.03, zach. 8.40.

HISTORIA PODAJE:

1484. Zmarł w Wilnie królewicz Kazimierz, syn Kazim. Jagiellończyka, ogłoszony świętym w roku 1522.
1649. Zaślubiny Jana Kazimierza z Marią Ludwiką, wdową po Władysławie IV.
1784. Francuz Jan Blanchard dokonywa pierwszego wzlotu balonem.
1846. Załamanie się powstania w Krakowie.
1863. Langiewicz zwycięża pod Pieskową Skałą.
1933. Roosevelt prezydentem Stan. Zjedn. A. P.

PIERWSZY WZLOT BALONEM.

Dokonawszy pierwszego wzlotu balonem dn. 4 marca 1784 r. w Paryżu, Francuz Jan Blanchard przybywa w r. 1788 do Warszawy i wznosi się balonem z dziedzińca pałacu Mniszków, lądując na Woli. Król Stan. August na tę pamiątkę kazał później wybić medal.

PRZYSŁOWIA:

„Na świętego Kazimierza
Wyjdzie skowronek spod pierza".

„Na świętego Kazimiera,
Zima zamiera".

AFORYZMY:

Aby człowieka należycie ocenić, wystarczy często, gdy zna się jego przyjaciół.

KTO NIE WIE, ŻE:

Człowiek może głodować najwyżej 75 dni. Zdarzył się raz taki wypadek.

ZŁOTE MYŚLI:

Co człowieka zbogaca?
Wiara, rozum i praca.

WESOŁE DROBIAZGI:

Z radioprogramu: godz. 8-ma w. kanclerz Hitler, odczyt p. t. „Zasady malarstwa pokojowego".

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Król Stefan Batory miał zawsze w dobrej pamięci zasłużonych i krew swoją za Ojczyznę przelewających. Zdarzyło się, że gdy Pękosławskiemu, ode dworu po posłudze Rzeczypospolitej daleko będącemu, król kanclerzowi przywilej na starostwo sandomierskie pisać kazał — rzekł mu kanclerz:

— Miłościwy Panie, wszak o to ten szlachcic nie prosi.

Król zaś odpowie:

— Aż nadto prosi, kto dobrze służy.

Uczennica hersztem bandy

Po zdemaskowaniu osadzono ją w więzieniu

Wiosną roku 1932 pani Mary Gutowska dowiedziała się, że jej 15-letnia córka Nelli znikła z wytwornego internatu nowojorskiego. Zrozpaczeni rodzice czynili wszystko, co było w ich mocy, aby odnaleźć zaginioną, ale starania te nie odniosły żadnego skutku

Dopiero obecnie prawie że po 5 latach odnaleźli córkę, ale w jak smutnych okolicznościach!

Nelli Gutowska uciekła z internatu przed 5 laty, ponieważ miała silnie rozwiniętą żyłkę przygód. Jej fantazja była podrażniona powieściami kryminalnymi, które w tajemnicy przed dyrekcją przemycała do internatu.

Po ucieczce dziewczyna znalazła drogę do świata podziemnego Nowego Jorku i wkrótce pomimo swego młodego wieku, stała się tam poważną osobistością. Kierowała napaściami na banki i włamaniami do przedsiębiorstw, a przy tym potrafiła tak zręcznie działać, że policja nigdy nie mogła wpaść na trop bandy, którą dowodziła.

Przed kilkoma tygodniami Nelli Gutowskiej podwinęła się noga. Policja aresztowała ją w chwili gdy wsiadała do samochodu ciężarowego, w którym miała zamiar uciec po dokonaniu napaści rabunkowej na bank. Z początku przestępczyni wypierała się winy i twierdziła, że nie ma nic wspólnego z napaścią. W końcu w krzyżowym ogniu pytań przyznała się do wszystkiego. Przy ustaleniu jej personalii stwierdzono, że pochodzi z porządnej rodziny nowojorskiej. Nelli Gutowską skonfrontowano z jej rodzicami, którzy rozpoznali w niej swoją córkę.

Licząca obecnie 20 lat Nelli Gutowska przebywa w jednym z kobiecych więzień nowojorskich i czeka na rozprawę sądową.

Łyżką chciał pobić... kelnera

Niebywały skandal w kawiarni

Wojciech Stanisław Boguski przyszedł w stanie podchmielonym do kawiarni przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie, żądając podania sobie obiadu.

Zlecenie kelner szybko wykonał. Jednakże Boguski okazał się niezadowolony, ponieważ, jak twierdził, podano mu do zupy małą ilość chleba.

Na tym tle powstała awantura. Boguski rzucił się na kelnera, usiłując pobić go... łyżką. W tym czasie obok kawiarni patrolował przypadkowo posterunkowy, który posłyszawszy krzyki, wkroczył do wnętrza.

Boguski, podniecony awanturą, rzucił się na posterunkowego i z całej siły pięścią uderzył go w twarz, tak, że uległa złamaniu sztuczna szczęka. Boguskiego zatrzymano.

Wczoraj stanął on przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Z ustalonych personalii okazało się, że Boguski, mimo zdolności do karczemnego zachowania, ukończył wydział prawny jednego z uniwersytetów.

Z uwagi na dotychczasową niekaralność oskarżonego zapadł wyrok, skazujący go za opór władzy na 3 miesiące aresztu. Kara ta uległa zawieszeniu.

Cudem uniknęła śmierci

a potem stanęła przed sądem

Apolonia Sabina D., obarczona dwojgiem dzieci, zaszła ponownie w ciążę. Postanowiła zapobiec jej i w tym celu dokonała na sobie osobiście zabiegu.

Nieumiejętność jednak rychło dała znać o sobie i D. zmuszona była pójść do lekarza. Zgłosiła się do lekarza Ubezpieczalni Społecznej, który zorientował się w przyczynach choroby.

Na szczęście, udało się zapobiec zgubnym skutkom zabiegu, ale po wyzdrowieniu pacjentki lekarz złożył zameldowanie władzom.

W ten sposób Apolonii D. wytoczono sprawę o spędzenie na sobie płodu.

Wczoraj odbyła się rozprawa w Sądzie Okręgowym, który skazał D. na 3 miesiące aresztu, zawieszając wykonanie kary na okres 3 lat z uwagi na pobudki, jakie pchnęły oskarżoną do występku.

Coraz taniej, ale jeszcze drogo

kosztują aparaty telewizyjne

Londyn interesuje się coraz bardziej telewizją, która zdobywa sobie szerokie już dzisiaj koła odbiorców, Prasa prowadzi od dawna kampanię o zniżkę zbyt wysokich jak dotąd cen aparatów radiotelewizyjnych. Ceny trochę też spadły, ale wynoszą jeszcze 60 funtów minimum za aparat, lepsze zaś aparaty kosztują do 100 funtów.

Pewną przeszkodą w rozszerzeniu się i spopularyzowaniu telewizji jest to, że płaszczyzna projekcyjna odbiorników wynosi maximum 30 razy 35 cm., co wyklucza na razie udział większej liczby osób.

Proces przeciw b. dyrektorowi banku

Wczoraj rozpoczął się przed Sądem Okręgowym w Poznaniu proces przeciwko 35-letniemu Zenonowi Zaborowskiemu, zamieszkałemu w Łodzi, b. dyrektorowi Banku Spółdzielczego Rzemiosła w Poznaniu, oskarżonemu o liczne sprzeniewierzenia i nadużycia na szkodę udziałowców banku.

Wraz z nim zasiadł na ławie oskarżonych urzędnik tegoż Banku, Marian Reiman, zamieszkały w Poznaniu.

Na rozprawę, która potrwa około 5 dni, wezwano szereg świadków.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Dziecko w małżeństwie

to radość i szczęście

P. HELUTKA Z SIEDLEC zwierza nam się:

„Rok temu poznałam na zabawie tanecznej przystojnego młodego mężczyznę. Podobał mi się. Ja jemu również. Po chwili zaprosił mnie do tanga. Tańczył cudnie i przytulał mnie do swej męskiej piersi, a ja biernie poddawałam się jego niewinnej pieszczocie. Po skończonym tańcu przeszliśmy do bufetu i tam spędziliśmy kilka godzin, brakujących do rana, po czym odprowadził mnie do domu i prosił o spotkanie. Oczywiście, nie odmówiłam mu.

Od tego dnia spotykaliśmy się coraz częściej. Cały czas wolny od zajęć spędzałam w jego towarzystwie mile i wesoło. W tym czasie wyznał mi swą miłość i prosił o wzajemność. Nie chciałam się wydawać, że go kocham, lecz serce moje biło tylko dla niego.

Lecz szczęście trwa zbyt krótko. Pewnego wieczora siedzieliśmy we dwoje. Ośmielił się zaproponować, abym mu się oddała. Wyśmiałam go i postawiłam pytanie, na które nie dał mi ostatecznej odpowiedzi.

Więc zwracam się do Ciebie, Panie Redaktorze, Ty mi daj odpowiedź: „Czy mężczyzna, który na prawdę kocha kobietę, pozwoli sobie na coś podobnego?"

Po kategorycznej odmowie pozostawił mnie samotną i stroskaną, nie rzekłszy ani słowa, gdzie i do kogo odchodzi. Wkrótce dowiedziałam się, że znalazł sobie inną, z którą rozkoszował się, a me serce rwało się w strzępy.

Niedługo się nim cieszyła, gdyż miłość prysła jak bańka mydlana i znów wrócił do mnie. Po raz drugi wyznał mi miłość i błagał, bym mu wierzyła i oddała swą niewinność, tak jak oddałam mu swe serce.

Na razie nic nie odpowiedziałam na to, gdyż na prawdę szczerze go **kocham i nie wiem, jak mam na tę sprawę zareagować, ponieważ jestem bardzo młoda, mam zaledwie 17 wiosen i bardzo mało doświadczenia, a raczej praktyki życiowej.**

Błagam Cię, Panie Redaktorze, doradź mi, co mam czynić, gdyż do nikogo nie mam zaufania ,tylko do Ciebie, Ojca stroskanego ludu!"

*

Skoro mnie już o to wyraźnie Helutka pyta, nie będę taki skryty, jak ów młodzian i powiem szczerze: „Owszem, mężczyzna, który na prawdę kocha kobietę, może pozwolić sobie na zaproponowanie jej „czegoś podobnego", ale jednocześnie i czegoś innego, a mianowicie — ślubu.

No tak, bo o ile na prawdę kocha, to powinien zrozumieć, że tak poważny krok w życiu kobiety, naraża ją na szereg niebezpieczeństw, które jedynie w małżeństwie są niegroźne. Bo dziecko nieślubne — to i kłopot i skrępowanie, a to samo dziecko w małżeństwie — to radość i szczęście.

Poza tym, jeżeli się naprawdę kocha, to się pragnie dozgonnego zespolenia z ukochaną istotą, a rękojmię tego (w dużej mierze w każdym razie) daje małżeństwo. Nie dlatego, aby miłość bez małżeństwa miała być mniej silna i trwała, ale po prostu dlatego, że małżeństwo to jednak święte więzy, które nie łatwo, a nawet niesposób właściwie rozerwać.

Ta trudność zerwania małżeństwa sprawia, że ktoś, co nawet pod wpływem chwilowego uniesienia, czy szału chce stargać ślubne więzy, ostatecznie w obliczu tych trudności, poddaje się i zarzuca tę złą myśl.

Dlatego też niech Pani zaśpiewa swemu amantowi znaną, a mądrą piosenkę: „Jak Cię kocham, tak Cię lubię... Nie dam Ci buzi aż po ślubie.."

Na małej wokandzie...

Przykry wpadunek

czyli jak się ludzie żenią

(A. E.) Wal Maryś ze mną do Rzodkiewiczów! — namawiał pana Mariana Pomiejskieskiego jeden z przyjaciół. — Ochlaj tam będzie i wyżerka pierszoklaśna, więc choć Rzodkiewiczów osobliwie nie znasz, ale jako mój kolega, możesz sobie pofrygać.

Pan Marian dał się nakłonić.

Przyjęcie istotnie było „pierwszoklaśne". Stół aż uginał się pod obfitością jadła i napitku, gości huk, w kącie rzępoliło paru muzykantów..

Tylko że pan Marian nie miał do kogo słowa przemówić. Jadł więc i pił w milczeniu, później kręcił się po pokoju, szukając jakiejś znajomej twarzy i wreszcie zagadnął jakąś uroczą blondyneczkę:

— Przepraszam panią najmocniej. Czy te babsko tam w kącie to gospodyni?

— Tak.

— Małe toto i grube jak pulpet. Ale wyżerkie daje dobre. A ten łysek ze świńskim cyferblatem to kto jest?

— Mąż gospodyni.

— O jak pragnę zdrowia, dobrali się dwie kalikatury. A skąd pani ich zna, za przeproszeniem?

— Jestem ich córką.

To mówiąc, urocza blondynka łypnęła groźnie oczami i dała panu Marianowi po buzi.

Powstało zamieszanie. Wieść o nietakcie pana Mariana dotarła aż do gospodarzy, którzy, niezmiernie oburzeni, również dołożyli mu po parę szturchańców.

Rezultatem tego zajścia była sprawa sądowa.

— Niech pan sędzia zwróci na mnie łaskawe uwagie — mówił na rozprawie pan Rzodkiewicz. — Czy faktycznie świński cyferblat posiadam?

Gotów jestem darować te obraze panu Marianowi. Ale się musi z moją córką ożenić.

Takiem sposobem wszystko zostanie w rodzinie!

Pan Marian zgodził się z radością na podatne załatwienie sprawy. Sąd jednak uznał, że wina państwa Rzodkiewiczów została udowodniona i skazał ich za pobicie na dzień aresztu z zawieszeniem.

Tłumaczenie snów

„Smutne moje życie". Otrzyma Pani pracę. Będzie zamążpójście. W przyszłości duża zmiana na lepsze.

„Mimoza Lwów 23" (Lwów). Pierścionek z szafirem (lub imitacją) przyniesie Pani szczęście. Może Pani grać na loterii w drugiej połowie bieżącego roku. Ujrzy Pani osobę na wysokim stanowisku.

P. Wiktoria. Będzie pomyślność w interesach. Szatyn jest Pani życzliwy. Spełni się marzenie. Smutek chwilowy będzie.

P. Ola Kasztelanka. Zarobki będą. Odwiedzi Panią miła osoba. Sen Wujcia wróży, że przeciwności, czekające go, pokona przy Pani radzie lub pomocy.

F. Gadomski 77. Otrzyma Pan pieniądze. Spędzi Pan miłe chwile w gronie znajomych. Los się do Pana uśmiechnie.

„Chata za wsią". Pani znajomy kocha Panią. O loterii sny Pani nie mówią. Będzie niedomaganie w domu. Wyjdzie Pani zamąż w przeciągu najbliższych dwóch lat.

HUMOR

NIE BARDZO ROZUMIE.

Młody człowiek prosi ojca o rękę córki.

— Co? Jak pan śmie? I ja bym miał dać córkę w ręce takiego smarkacza? Najchętniej wytargałbym pana za uszy!

— Prze... praszam.. czy mam to uważać za odmowę?

Głód w rodzinach strajkujących szewców

Z każdym dniem zatacza strajk coraz to szersze kręgi

Trwający w Polsce od dwóch tygodni, a w Warszawie od tygodnia strajk chałupniczych czeladników i majstrów przemysłu szewskiego przybierać zaczyna obecnie formy niepokojące. Strona wyzyskująca ani myśli o uznaniu najsłuszniejszych postulatów strajkujących, a strona wyzyskiwana zaczyna już na dobre przymierać głodem.

W odwiedzonych przez nas izdebkach strajkujących chałupników szewskich zastaliśmy rozpacz i martwotę.

Warsztaty pozarzucane niebieskimi fartuchami pracowników kryją się pod warstwą kurzu, rdzewieją narzędzia szewskie, które dłubały dotychczas nędzne groszaki wynagrodzeń, rzucane łaskawą ręką przemysłowców.

Chłód wieje szczelinami popękanych murów. Pod kuchniami ciemno. Na twarzach wyraz ostatecznej rozpaczy.

W żadnym z odwiedzanych przez nas mieszkań, stanowiących jednocześnie pomieszczenia rzemieślnicze, nie zastaliśmy pracowników.

— Gdzie są?

— Na wiecach, albo w związkach. Domagają się natychmiastowego przystąpienia do okupowania hurtowni i składów... Ale związek nie chce jeszcze do tego dopuścić. Stara się jeszcze z tymi hienami konferować...

— To może i lepiej — tłumaczymy — że nie chce dopuszczać do rozgrywki ostatecznej.

— Jak to lepiej — woła sina na twarzy z zimna i wygłodzenia kobieta, matka tulących się do niej dzieci. — To lepiej pan mówi, że się zastanawiają?! To lepiej, że od rana nie rozpalałam pod kuchnią, bo nawet drzewa kawałka nie ma?!.. To mówi pan, że lepiej!

Dziecko szewca chałupnika przesunęło się koło nakrytego fartuchem warsztatu i przez nieuwagę ściągnęło wraz z fartuchem szewskie szydło, które ostrzem wbiło się w podłogę...

Jakiś drobny, ale niesamowity obraz. Zestawiony ze złowrogimi spojrzeniami zrozpaczonej matki łączy się na chwilę w przedziwny symbol grozy...

Po schodach do góry wchodzimy i po schodach schodzimy w dół. Na strychy albo do suteren. W zaduch wilgoci i stęchlizny, albo w przejmującym zimnem wiejące ściany poddaszy. W dwa rodzaje mieszkań dostępnych dla nędzarzy wysysanych z krwi przez hieny wyzysku...

Chałupnicy szewscy wraz ze swymi rodzinami przeszli już obecnie pod panowanie głodu. Z głodowych zarobków przepracowanych dotychczas dni i nocy niemożliwe było, aby odłożyć przynajmniej złotówkę na czarną godzinę. Sklepiki były więc jedynym obrońcą przed głodem. Ale sklepiki dowiedziały się i o strajku i o uporze przemysłowców i w obronie swych własnych przedsiębiorstw odmówiły kredytów. Głód wdarł się więc całą szerokością źle dopasowanych drzwi i przyniósł z sobą, dreszczem wstrząsający, chłód, serdecznego przyjaciela grypy i wszelkich epidemij...

— Czy strajkujący nie przewidzieli takiej sytuacji wcześniej?

— Tak, przewidzieli! Doskonale zdawali sobie z tego sprawę! Wiedzieli na co idą! Ale pan myśli, że człowiek wiecznie może być cierpliwy i godzić się z najnędzniejszą wegetacją?! Myśli pan, że my nie widzimy jak ludzie żyją i jak syci chodzą po ulicach?! Czy nam już nie wolno mieć prawa do sytego żołądka?! Najskrajniejsza rozpacz zmusiła nas do strajku! Ona, nikt inny, żadna lekkomyślność, jeno rozpacz kazała nam rzucić warsztaty i albo ostatecznie z głodu skonać, albo jeść chleb świeży, każdego rana kupowany, a nie pleśnią już pokryty, stary, po zniżonej o dziesięć groszy na kilogramie cenie... Pan rozumie co znaczy konieczność spożywania zapleśniałego chleba?!

My to rozumiemy aż może za dobrze. Nam tego nie trzeba tłumaczyć. Dlaczego jednak dotychczas pan Inspektor Pracy nie wytłumaczył tego opornym przedsiębiorcom szewskim, którzy w tak karygodny sposób dopuszczają się wyzysku i tak haniebnie lekceważą interesy swoich białych murzynów?!

Tu przecież nie idzie o nic innego jak tylko o to, aby Inspektorat Pracy po raz pierwszy wprowadził w życie jedną z głównych tez deklaracji ideowo - politycznej Pana pułkownika Koca i nauczył przedsiębiorców zasiadać przy wspólnym stole z robotnikami.

Niech zasiądą i niech zrozumieją co znaczy znaleźć się w konieczności spożywania kawałka zapleśniałego chleba! Koniecznie! I natychmiast! A gdy mimo tego zrozumienia usiłowaliby podnieść się od tego stołu bez przyrzeczenia zapłaty za krzywdy wyrządzone wyzyskiwanym to trzeba będzie umieć zastosować silniejszą metodę i wyrżnąć pięścią w stół!

Potrzeba ta jest tym większa, że strajk z każdym dniem zatacza coraz to szersze kręgi. W dniu wczorajszym przystąpili do strajku wszyscy szewcy mechaniczni, a dziś przystąpią kamasznicy. Niezależnie od tego w dniach najbliższych przystąpią szewcy żydowscy.

Konie wysłali na stację po złodzieja

bo obiecał znakomitą posadę w tramwajach

Mieszkanka wsi Dziarnów Eleonora Kaczorek ma syna poszukującego pracy. Ma także znajomego w Warszawie. Miał się on zająć w wyszukaniu dla młodego Kaczorka pracy.

W tych dniach niewiasta otrzymała od tegoż znajomego list z zawiadomieniem, że posadę już dla Kaczorka wyszukał. Zostanie przyjęty na konduktora do tramwajów miejskich. Znajomy ów nazywa się Mieczysław Kozłowski i mieszka przy ulicy Żórawiej Nr. 24 w Warszawie.

W liście Kozłowski uprzedzał, że przyjedzie osobiście do Dziarnowa dla bliższego omówienia sprawy. W tym celu polecił przysłać sobie konie na stacje w Grójcu. Koszty podróży Kozłowskiemu zwrócono i jeszcze przyjęto go bardzo gościnnie.

Ażeby jednak posadę można było objąć, trzeba było wpłacić 750 złotych kaucji. Chcąc wykazać uczciwość w całej tej sprawie Kozłowski wręczył Kaczorkowi czek na PKO, że to niby kaucja musi być złożona w instytucji i powinien ją złożyć Kaczorek osobiście.

Tak się stało. Kaczorek przyjechał z matką do Warszawy i zgłosilili się oboje do dyrekcji tramwajowej, gdzie dowiedzieli się, że padli ofiarą oszustwa. A kaucja wpłacona na PKO? Jak się okazało było to konto osobiste Mieczysława Kozłowskiego, Poszkodowani zwrócili się ze skargą do policji, która zajęła się sprytnym znajomkiem Kaczorkowej. Dochodzenie trwa.

Wałkoń i bandyta Gwóźdź

„przygwożdżony" na 5 lat za napad na dziecko

W dniu 6 listopada ub. roku do XX Komisariatu P. P. w Warszawie zgłosiła się Anna Krzewicka i doniosła, iż podczas nieobecności jej i męża w ich mieszkaniu przy ul. Czerskiej 15, gdy znajdowała się tam tylko jej 15-letnia córka, Natalia, przyszedł mężczyzna imieniem „Paweł". który wciągu dwóch dni pracował u jej męża jako woźnica.

Mężczyzna ów zapytał dziewczynkę, czy są w domu rodzice lub ktoś z osób starszych a dowiedziawszy się, że w mieszkaniu jest tylko ona, schwycił ją za kołnierz, wyprowadził do pokoju i zawołał:

— Dawaj pieniądze, bo będzie z tobą śmierć.

Dziewczynka przestraszona nie odpowiedziała nic. Wtedy mężczyzna uderzył dziewczynkę ręką w twarz tak, że upadła na ziemię. Następnie zakneblowawszy jej usta chustką, zaczął ją bić i kopać, a wreszcie dusić za gardło. Dziewczynka utraciła przytomność.

Gdy po paru minutach ocknęła się z omdlenia, zauważyła, że mężczyzna manipuluje w szufladzie kredensu, a po chwili wybiegł na ulicę.

Za owym „Pawłem" wszczęto poszukiwania. Okazało się, że nawet Krzewicki nie znał nazwiska swego woźnicy.

Z trudnością ustalono, że nazywa się Gwóźdź.

Gwoździa odszukano dopiero po kilku tygodniach.

Wczoraj Paweł Gwóźdź stanął przed Sądem Okręgowym. Okazało się, że jest narodowości ukraińskiej, przyjechał do Warszawy na kilka miesięcy przed rabunkiem w poszukiwaniu pracy. Nigdzie nie mógł zagrzać jednak miejsca, jakkolwiek chwytał się różnych zajęć.

Gwóźdź był już dwukrotnie karany za różne przestępstwa.

Wczoraj za zuchwały rabunek Sąd skazał go na 5 lat więzienia.

Oszust w zakonnym habicie

wyrabiał posady w fabryce czekolady

W Pułtusku i okolicy zjawił się zakonnik w brązowym habicie. Do jakiego należał zakonu nikt nie wiedział, ale bo też ludność nie orientuje się w nazwach licznych zakonów w Polsce i dlatego taki nieznany zakonnik mógł uchodzić za Bóg wie jaką osobistość zakonną. Przedstawiał się za brata Metodego Serafinusa. Powoływał się na swoje znajomości i powinowactwo z ludźmi wpływowymi i dlatego udawało mu się przez dłuższy czas dokonywać oszustwa.

Polegały one na wyłudzaniu od poszukujących pracy pieniędzy pod pretekstem wyrobienia im posad w firmie warszawskiej Wedel, gdzie ów zakonnik miał mieć dyrektora stryja. Dwaj z tych oszukanych Piotr Zieliński i Władysław Zaborowski ze wsi Borowa Góra pieniądze dali, ale postanowili rzecz sprawdzić u źródła i dowiedzieli się, że zakonnik jest oszustem. Zawiadomili wtedy policję o tym co zaszło i zakonnik został aresztowany.

Nie chciał powiedzieć jak się nazywa twierdząc, że nazwisko jego umarło z chwilą gdy wstąpił do zakonu. Policja jednak zdołała ustalić, że zakonnik, który sam nie wiedział do jakiego należy zakonu jest zwykłym warszawskim notowanym i karanym złodziejem i oszustem i prawdziwe nazwisko jego brzmi Antoni Dudziak. Przywieziono go w łańcuszkach do Warszawy.

Uzbrojony oddział Str. Narodowego

przeniesiony został do... aresztu

Nocy wczorajszej na ulicę Stalową na Pragę (Warszawa) przyjechał oddział policji. Policja zatrzymała się przed domem nr. 49 i wkroczyła do budynku. W domu tym mieści się lokal praskiego oddziału Stronnictwa Narodowego. Tam też zdążała policja.

Jak się okazało odbywało się tam poufne zebranie członków partii. Wylegitymowano wszystkich obecnych, po czym przystąpiono do rewizji. Znaleziono kilka sztuk broni palnej i kastetów oraz pałek. Dwóch obecnych posiadało broń przy sobie. Byli to Bolesław Wikliński i Jan Mrozowski. Jeden z nich uzbrojony był w mauzer, drugi w nagan. Aresztowano ogółem 40 osób i przewieziono do urzędu śledczego. Lokal stronnictwa opieczętowano.

Rewizje te i aresztowania przeprowadzone zostały w związku z napadem na lokal i zdemolowaniem go w ubiegłą sobotę wieczorem, przy ulicy Oboźnej 1. Napastnicy strzelali z rewolwerów, przy czym jednego z uczestników zebrania Władysława Zawadzkiego postrzelili.

Przez miłość, grzech, więzienie

doszła uwiedziona woltyżerka do samobójstwa

W cyrku wędrownym zatrudniona była przed laty woltyżerka Irena Drużkowska. Występowała pod pseudonimem „Pantera". Na jednym z przedstawień gdy cyrk rozłożył swoje namioty w stolicy zakochał się w niej pewien przemysłowiec warszawski i uwiódł. Owocem kilkumiesięcznego współżycia przemysłowca z woltyżerką było dziecko. Przemysłowiec początkowo płacił alimenty, ale w jakiś czas potem pozbył się balastu życiowego i woltyżerkę wygnał.

Drużkowska wróciła do swego ojca na wieś w okolicę Krakowa. Ojciec nie mogąc się pogodzić z hańbą córki chciał ją zastrzelić. Zranił ją. Obezwładniono go i umieszczono w zakładzie dla umysłowo chorych. Drużkowska wróciła do Warszawy. Nie mając z czego żyć zaczęła kraść. Ujęta dwukrotnie na kradzieży oddana została pod sąd. Wreszcie zaczęła otrzymywać na siebie i dziecko zasiłki z opieki społecznej.

Ostatnio Drużkowskiej zmniejszono zasiłki co tak podziałało na jej stan psychiczny, że postanowiła umrzeć. W tym celu wczoraj wypiła większą dozę atramentu. Opatrzył ją lekarz pogotowia i pozostawił na miejscu. Drużkowska mieszka przy ulicy Okopowej.

Frontem do Morza!



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Tania spojrzała na Grüna i poczuła, że ma przed sobą potwora, co zatracił wszystkie ludzkie cechy.

Prawdziwe wcielenie bestii w ciało ludzkie! — pomyślała spoglądając na tego człowieka, co siedząc za biurkiem spode łba rzucał spojrzenie w jej stronę...

Wiktor Grün! Samo nazwisko tego człowieka budziło strach u mieszkańców Warszawy w latach rewolucji 1905—1906!

W kołach rewolucjonistów nazywano go nie inaczej, jak „kat". Wystarczyło, by ktoś, komu udało się wydostać na wolność, opowiadał, że był w ręku kata, a już powszechnie wiedziano, że chodzi tu o Grüna.

Oto w ręce tego kata wpadła córka jego szefa, Tania.

Grün przyjrzał się dziewczynie, chwilę milczał. Tania stała w kącie pokoju, przy drzwiach drżąca. Grün wrzasnął nagle:

— Podejść do mnie blisko...

Odruchowo zbliżyła się Tania do biurka.

— Czemu to pani nagle wpadło do głowy, by pospieszyć do komisariatu i opowiadać o takiej rozmowie? — pyta dalej Grün. — Czy uczyniła to pani z miłości do naszego generał - gubernatora?

— Opowiedziałam to, co słyszałam... O co panu jeszcze chodzi? Proszę mnie natychmiast stąd wypuścić...

— O, moja pani, tak prędko nie wyjdzie pani stąd?

— Czy jestem więc aresztowana? Jestem... jestem, przecież tylko świadkiem...

— Nie mamy zaufania do takich świadków..— wstał zza biurka i rozpoczął spacer po pokoju. — Proszę powiedzieć zupełną prawdę..,

— Mówię tylko prawdę... — krzyknęła zrozpaczonym głosem. — Proszę mnie natychmiast stąd wypuścić...

— Oho, jak widzę jest pani z domu inteligentką... Wielkopańska córeczka, szlachcianka, co?... Ubrała się pani tak skromnie, jak proletariuszka... Znamy się na takich kawałach... Jak na ochranę, mówi pani za głośno i zbyt stanowczo... Odpowiadać spokojnie i do rzeczy, kto są ci ludzie, których pani spotkała w lasku młocińskim?

— Nie znam ich...

— Ach, pani nie zna ich?... Przecież to pani przyjaciele...

Tania zadrżała przy tych słowach. Grün poruszył jej najbardziej bolesną strunę...

A Grün umie czytać w myślach aresztowanych. Zrozumiał natychmiast, że ma tu do czynienia z rewolucjonistką, która dla jakichś bliżej nieznanych mu powodów zdradziła swych towarzyszy, a teraz ich wydaje...

A może to jakiś pomysł bojowców, by odwrócić uwagę od rzeczywistych sprawców zamachu...

Tak czy inaczej, trzeba tę kobietę dobrze zbadać, niech wyśpiewa wszystko, co wie. Śledztwo w sprawie zamachu dopiero teraz rozpoczęło się: Łapszyn na czele oddziału wywiadowców jest obecnie na ulicy Natolińskiej, gdzie bada i szuka wszędzie...

Wystrychnie go na dudka, tego Łapszyna, który mu stale w paradę włazi. Siedząc tu w ochranie prędzej dowie się wszystkiego, aniżeli Łapszyn, wędrując po mieście...

Taka okazja: zamelduje sam generał-gubernatorowi, że wykrył zamachowców, zaawansuje natychmiast, będzie szefem Łapszyna, a być może, jeśli Iwanow będzie długo chorować, zostanie mianowany jego zastępcą...

Ślinka aż mu pociekła z zadowolenia, na samą myśl o awansie. Usiadł z powrotem i odezwał się do Tani łagodnym, przekonywującym głosem:

— Moja pani, mówmy do rzeczy... Jak widzę, wie pani o wszystkim... Otrzyma pani od nas dziesięć tysięcy rubli, wyślemy panią za granicę z paszportem na inne nazwisko, ale niech nam pani wszystko wyjaśni, wyjawi nazwiska sprawców zamachu...

Tania wybałuszyła oczy, słuchając słów Grüna.

— Czemu tak pani na mnie spogląda? — uśmiecha się Grün. — Czy zmuszam panią do czegoś?

Tania milczała.

— Przecież pani sama przyszła tu do mnie, żeby wsypać swych towarzyszy, ale czyni to pani w bardzo dziecinny sposób, bo zamiast z miejsca powiedzieć prawdę, i doszlibyśmy do porozumienia od razu, wzdryga się pani przed tym...

— Nie rozumiem o co panu chodzi... — twarz Tani wykrzywiła się w grymas rozpaczy.

— Chcę, by pani wzbogaciła się... — powiada Grün nadal miękkim, łagodnym głosem. — Może pani jeszcze dziś otrzymać tę sumę, wyjedzie pani za granicę... Rozumiem panią, widocznie rozczarowała się pani...

— Nie wiem o co panu chodzi — usiłuje Tania nadal grać swą rolę do końca. — Nie znam przecież tych ludzi, o których pan mnie pyta...

— Cha, cha, cha, cha... — roześmiał się nagle Grün tak diabelskim śmiechem, że Tanię dreszcz przeszył.

Zbliżył się do niej, ujął jej rękę, i powiedział głosem tak dziwnym, nieludzkim, że Tania poczuła nagle strach przed nim, twarz jej zbladła:

— Słuchaj, albo powiesz prawdę, albo zaraz powieszą ciebie głową w dół. Nie znasz mnie jeszcze... Jestem Wiktor Grün, tak Grün... Twoi towarzysze opowiadali ci chyba nieraz o mnie... A jeżeli tamto nie pomoże, mam inny sposób. Widzisz...

Grün wyjął z kieszeni długie igły.

— Oto te igły mogę ci wsadzić pod paznokcie, a wtedy drzeć się będziesz wniebogłosy... Tak, płakać będziesz...

Tania zadrżała, a Grün syczącym głosem ciągnął dalej:

— Nie sądź, że igły będą takie zimne jak teraz... Najpierw rozżarzymy je do czerwoności... Bo zimne igły nie nadają się do tego, nie nadają się... Che, che, che...

Tania chciała cofnąć się, ale Grün silnie trzymał jej rękę w swej dłoni, i syczał, swym przenikliwym głosem:

— Boisz się, ha?... I na cóż masz się mnie tak bać, kiedy możemy wszystko załatwić po przyjacielsku... Jak sypiesz swych towarzyszy, to syp ich do końca... Nie bądź głupia... Powiedz gołąbku, kto rzucił tę bombę w karetę generał-gubernatora?...

— O co panu chodzi? Czemu się pan tak znęca nade mną? Powiedziałam już raz, że nie znam tych ludzi, że ich widziałam po raz pierwszy w mym życiu...

— Chcesz zatem zawisnąć na szubienicy, co? Głową w dół? — zgrzyta kat zębami.

— Nie będzie pan śmiał tego uczynić...

— Co? A kto mi w tym przeszkodzi? Ja tu rządzę, i nikt inny...

— Niech mnie pan stąd wypuści... Za co mi się to wszystko należy? Powiedziałam, co wiem, i nic poza tym nie mogę wyjaśnić...

— Nie wykręcaj się kochanie, bo ci nic nie pomoże... Powiedziałaś, że nie będę śmiał tak uczynić, więc wyjaśnij dlaczego?

— To moja sprawa — odrzekła teraz hardo Tania. Przypomniała sobie, że jest przecież córką szefa tego kata i w ostatecznym wypadku może odwołać się do swego ojca. — A przede wszystkiem nie ma pan żadnego prawa mówić mi „ty".

— Taka młoda dziewczyna, i tyle ma w sobie czelności... — głos Grüna stał się ze wzburzenia piskliwy, dłoń jego zamieniła się w pięść, gotów był uderzyć tę bezczelną dziewczynę w twarz.

Ale w tej samej chwili wszedł wywiadowca i zameldował, że major Łapszyn przed chwilą telefonował, i kazał wezwać go do aparatu.

— Uważaj na tę sukę — wrzasnął Grün do wywiadowcy i sam poszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie mieścił się aparat telefoniczny.

Łapszyn telefonował z ulicy Natolińskiej. Doniesiono mu, że jakaś kobieta zgłosiła się do czwartego komisariatu i tam oświadczyła, że widziała terrorystów w lasku młocińskim. Telefonował właśnie do czwartego komisariatu, a tam mu zameldowano, że kobietę odesłano do ochrany, do dyspozycji Grüna.

— Tak, badam ją... — odrzekł Grün.

— I co ona mówi?

— Tymczasem jeszcze nic nie zdołałem z niej wydostać.

— A czy złowiono kogoś w lasku młocińskim?

— W tej sprawie nie mam jeszcze żadnych wiadomości.

— Za chwilę przyjadę z pułkownikiem Iwanowem. To szef, co się zowie Aleksej Wasiliewicz, jak tylko dowiedział się o zamachu na Skałłona, natychmiast rzucił wszystko i przyjechał, nie bacząc na to, że jest ciężko chory, ma silnie podwyższoną temperaturę...

— A czy na miejscu zdołano coś znaleźć? — zapytał z kolei Grün.

— Znaleźliśmy tylko opróżnione mieszkanie, skąd mierzawcy rzucili bomby... Najpóźniej za pół godziny będziemy na miejscu... Pułkownik Iwanow postanowił sam badać kobietę, która widziała zamachowców w lasku... Do widzenia...

— Do widzenia...

Grün był wściekły teraz na Łapszyna. Chodziło mu wszak o to, żeby właśnie jemu wyznała wszystko — a wtedy wszyscy wiedzieliby, że to właśnie on, Grün, a nie kto inny wydostał całą prawdę...

A tu nagle zjechali się wszyscy. Taki smakowity kęs chcą mu po prostu z ust. wyjąć...

Ale Grün pokaże im sztukę: zanim jeszcze tu będą zdoła z niej wydostać wszystko... Czy jest ona jednak Niemką? Mówi tak płynnie po rosyjsku, jak rodowita Rosjanka...

Trzeba więc działać szybko i energicznie. Wracają niespełna za pół godziny. Musi przed tym z niej wszystko wydusić.

Wraca z powrotem do pokoju, gdzie Tania siedzi i powiada do wywiadowcy, który ją strzeże:

— Kostomarow, przynieś mi maszynkę spirytusową i sznury... Ten ptaszek zaraz nam wszystko wyśpiewa... — uśmiecha się cynicznie.

Tania szeroko rozwarła oczy, zerwała się z miejsca, jak gdyby coś ją uniosło.

— Powie pani, jak nazywają się ci, co wykonali zamach, czy też nie?

— Powiedziałam wszystko, com wiedziała... wypuśćcie mnie stąd.

— Co za głupie gadanie... Ale udaje pani tylko głupiutką. Niech pani lepiej mówi, bo zaraz poczęstuję pierwszą igłą pod paznokieć, a zacznie pani śpiewać, jak kanarek... Oho, poprosi mnie pani wtedy, bym ją puścił.

Tania oddycha z trudem. Chwilę milczy. Spogląda na tę wstrętną twarz, która budzi w niej tylko odrazę. „Oto jak wyglądają pomocnicy mego ojca" — ze wstrętem myślała teraz.

Czy ma wydać nazwisko Tadeusza? Albo może nazwisko Jadzi? Tak czy inaczej jest stracona dla obydwu stron: Tadeusz jej nie kocha, ojciec nie przyzna się do niej...

Nie, nie postąpi tak... Dość podłości!... Uczyniła jeden krok ohydny, za wiele byłoby dla niej, gdyby miała raz jeszcze podłość dokonać.

Zapewne zdołali się ukryć zawczasu, i nikt ich tam nie znalazł. Nikt się nie dowie o jej haniebnym kroku — a ona swych towarzyszy nie wyda! Niech ją gnębi i katuje — nie wyda!

— A więc postanowiła pani milczeć? Mów, mów — zgrzyta Grün zębami.

— Wszystko co miałam powiedzieć, powiedziałam.

Do pokoju weszło dwóch wywiadowców. Przynieśli maszynkę spirytusową i sznury. Grün rozkazuje:

— Powiesić ją nogami do góry!

Wywiadowcy błyskawicznym ruchem porwali w swe ręce Tanię, zawiązali jej pętlę wokół nóg. Potem zawiesili ja na specjalnie wbitym haku w suficie, głową na dół.

Tania wyrywa się, krzyczy, ale obydwaj szpicle dają sobie z nią szybko radę. Czuje, jak krew uderza jej do głowy, jak oczy jej nabiegły krwią, jak twarz jej stała się purpurową...

— Kat — krzyczy ostatkiem sił.

— Che, che, che — śmieje się Grün, spoglądając na Tanię, która czyni rozpaczliwy ruch rękami, by zwolnić się od sukni, która zakryła jej twarz.

Grün tymczasem bierze do ręki długą igłę, trzyma ją nad maszynką i spokojnym, zadowolonym głosem powiada:

— No, ptaszyno kochana, zaraz będziesz śpiewać, tak, że śpiew twój rozejdzie się po kościach... Che, che, che... Posłuchaj mnie, powiedz prawdę... Potem będziesz płakać i wszystko sama opowiesz.. Che, che, che... A dlaczego tak krzyczysz?...

— Kat, morderca! — krzyczy Tania, czując, że za chwilę straci panowanie nad sobą.

— Che, che, che — śmieje się bez przerwy Grün, a widząc, że igły są rozżarzone do czerwieni, zbliża się do Tani, bierze jej prawą rękę, i pragnie wsadzić je pod paznogieć.

Ale w tej samej chwili otwierają się drzwi, wchodzi adiutant pułkownika Iwanowa i melduje:

— Pan pułkownik rozkazał natychmiast sprowadzić do niego aresztowaną...

Dalszy ciąg jutro.

Skandaliczna afera na szkodę bezrobotnych

Nieuczciwa sklepowa nogą przyciskała wagę, aby ukryć oszustwo przed kontrolą

Do Miejskiego Komitetu Niesiepia Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Kielcach zaczęły napływać liczne skargi na jakość produktów i niedokładną wagę zasiłków żywnościowych wydawanych ze sklepu spółdzielczego na Placu Wolności Nr 6.

Sklep ten wydawał bezrobotnym na okazane kwity mąkę, groch, kaszę i t. p. artykuły żywnościowe, zakupione przez Komitet Pomocy.

Ustawiczne skargi spowodowały, że do wspomnianego sklepu udali się kontrolerzy z ramienia Komitetu w osobach panów: Brudka, Nowakowskiego i Kmiecia zabierając ze sobą jako świadka niejakiego Kazimierza Wirę (Kielce, Lipowa 13), który jako bezrobotny padł ofiarą machlojek z wagą.

Komisja przeważyła około 20 przygotowanych paczek z żywnością i stwierdziła, że w każdej paczce brakowało do wagi od 20 do 30 deka. W czasie ważenia tych paczek sklepowa Lipińska, chcąc zatuszować oszustwo usiłowała odpowiednio przyciskać nogą wagę, aby tym sposobem uniemożliwić komisji stwierdzenie braków. Manewr ten Lipińskiej został spostrzożony i zdemaskowany przez p. Brudka.

Na zapytanie komisji sklepowa wyjaśniła, że brak wagi pochodzi z przyczyn rozsypywania produktów w czasie ich ważenia.

Oczywiście jest to prostym wykrętem dla zamaskowania istoty skandalicznego oszustwa popełnionego na żołądkach najuboższych, którym społeczeństwo pospieszyło z ofiarną pomocą.

Stwierdziwszy nadużycia komisja spisała odpowiedni protokuł. Sądzimy, że sprawą tą zainteresuje się p. prokurator.

Kina kieleckie:

Od dziś codziennie

PANI MINISTER TAŃCZY

w „CZWARTAKU"

Palace: San Francisco

Casino: Noc przed bitwą

Scena i Film

Tak cudnie mi

Podajemy słowa do walca z filmu „Pani Minister Tańczy" wyświetlanego obecnie z wielkim powodzeniem przez kino „Czwartak".

Jak ten walc nastraja,
Jak ten walc upaja,
Jak sentymentalnie w sercu [brzmi,
O czymś mówi z cicha,
Melodyjnie wzdycha,
I rozmarza, jak wiosenne dni..
Tak dziwnie mi, tak cudnie mi,
I płakać chce się i śmiać przez [łzy

Tak cudnie mi, złociście mi,
I jakoś tak uroczyści mi...
Jakby promień słoneczny na [serce padł,
Jakby w oczach mi nagle [wypiękniał świat!
Tak dziwnie mi, tak cudnie mi,
To pierwszy sen me serce śni!

Wyciąć i przedstawić w kasie kina „Czwartak"

Kupon ulgowy „Il. Expressu Codz."

Okazicielowi kasa wyda bilet ulgowy w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca na film

„Pani Minister Tańczy"

Kłopoty Magistratu z emeryturami

Czy emeryci zostaną powołani do czynnej służby?

Wobec zgodnej opinii prawników — adw. Woyciechowskiego i Jankowskiego, iż nie ma możliwości prawnej obniżenia wysokości zaopatrzeń emerytalnych b. pracownikom miejskim przez zmniejszenie ich uprawnień wynikających ze „Statutu emerytalnego" w kwestii zaliczenia lat poprzedniej pracy do wysokości emerytalnej. Magistrat postanowił nad wyżej omówioną sprawą przejść do porządku dziennego, natomiast rozpatrzyć możliwość obniżenia wydatków na emerytury przez powołanie niektórych emerytowanych pracowników do czynnej służby w Z. M. w trybie przewidzianym w art. 20 wymienionego statutu.

Sygnatura Km. 109/37

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego we Włoszczowie mający kancelarię we Włoszczowie ulica Koniecpolska Nr 8, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 25 marca 1937 r. o godz. 12 w majątku Kluczewsko, gm. Kluczewsko odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości należących do Maksymiliana Konarskiego składających się z 10 sztuk jałówek maści czarno z białym po 2 lata każda, dwóch źrebaków 2-letnich, źrebaka maści karej 3-letniego i 15 metrów owsa w słomie oszacowanych na łączną sumę zł. 2000 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 25 lutego 1937 r.

Nr. II. Km. 198/36.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Jędrzejowie rew. II, mający kancelarię w Jędrzejowie ulica 11 Listopada Nr 32, na zasadzie art. 602 k. p. c. podaje do wiadomości, że dnia 22 marca 1937 r. o godz. 11 w Rakoszynie przed domem dłużnika odbędzie się licytacja ruchomości w 2 terminie należących do Ignacego Sucheckiego, składających się z fortepianu f-my „Małecki" w średnim stanie, świni rocznej, świni maciory rocznej, źrebaka 2 letniego, 3 jałówek czarnych z białym 2 letnich i 2 jałówek rocznych maści czarnej z białym oszacowanych na łączną sumę 1930 zł., na rzecz Zjednoczonego Banku Ziemiańskiego w Warszawie.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji, w miejscu i czasie wyżej wymienionym.

Jędrzejów, dn. 26.II 1937 r.

Komornik: W. Szt[illegible]kiewicz.

K. Maryciński

OCZYTANA

Zewsząd słyszy się pełne zachęty nawoływanie do rozpowszechniania wśród jaknajszerszych mas potrzeby czytelnictwa, bo wszak czytanie to prosta droga do oświaty. Któżby śmiał twierdzić, że tego czynić nie należy. Owszem propaganda ta jest konieczna i ze wszech miar na uznanie zasługująca.

Pragnę by czytali wszyscy i czytali jak najwięcej. Ale chcę na tym miejscu zwrócić uwagę na pewien typ czytelników, a zwłaszcza czytelniczek, których zamiłowanie do czytania nie tylko, że zgoła żadnej korzyści nie daje, ale przeciwnie im samym i ich otoczoniu niepowetowane szkody i straty wyrządza. Cóż to za rodzaj czytelników, spytacie. Są to zachłanni pożeracze książek o ekscentryczno - sensacyjnej fabule i porywająco zbrodniczej treści.

Moja kuzyneczka np. w ciągu jednego dnia potrafi spożyć cały, koło 300 stronic liczący, tom tego gatunku powieści. A że dzieje się to na moich oczach, więc na podstawie bacznej obserwacji śmiało twierdzić mogę jak czynność ta zdumiewająco ją wypacza, rozwydrza i ośmiesza.

Bo przedewszystkiem pod wpływem tego czytania, ani na moment nie opuszcza ją bałamutna wizja, opływających w rozkosznym dobrobycie bohaterek powieści, obfitująca w budzące zazdrość, a jakże nieprzeparcie ponęt na sytuacje erotyczne, która w cieniu intelektualnej tej oczytanej dziewoi wytwarza natarczywe skłócenie barwnej wyobraźni z szarą rzeczywistością o tak silnym napięciu, że tylko w rożnaitych odmianach histerii, ujście i ostataczne wyładowanie, znajdować sobie może. Albowiem zakres naśladowania tych wyimaginowanych bohaterek, mających zbliżyć ją do niedościgłego ich wzoru, spowodu nader skąpych zasobów finansowych musiał utkwić w niezniszczalnej sferze marzeń i ograniczyć się jedynie do: skudłaczenia sobie włosów na głowie, do uwłaczającego godności człowieka malowania sobie brwi, rzęs, ust i twarzy, do noszenia obuwia na piętrowych obcasach, do namiętnego palenia papierosów i wreszcie, a zwłaszcza w towarzystwie męskim, do natrętnego szafowania objawami t.zw. pewności siebie

Oprócz tego niepotrzebne to czytanie pociąga za sobą lekkomyślne trwonienie cennego czasu oraz zaniedbanie, z krzywdą dla najbliższego otoczenia, swych obowiązków zazwyczaj istną anarchię ładu domowego sprowadzające. A dzieje się to codzień, gdy za nieobecną w domu matkę, w przygotowaniu obiadu wypadnie ją zastąpić. I wtedy zamiast na umówioną porę albo o godzinę wcześniej lub też w parę godzin później na stole się pojawia i to z nigdy nieodłącznemi usterkami w tak urozmaiconej postaci jak: przesolenie, niedosolenie, niedogotowanie, przegotowanie, przywszędzenie, przypalenie, z nieuniknioną obecnością włosów, much i t. p. obiektów żywego i martwego inwentarza.

Sądzę, że ten jeden przykład wystarczy do scharakteryzowania podjętych i wykonywanych czynności kobiet o typie i aspiracjach mej kuzyneczki, mądrość życia oraz pokarm dla swego ducha z czytanych przezeń książek skwapliwie sobie czerpiących.

Kończąc zaś ten w śmiechu poczęty, szczerą życzliwością podyktowany, a wszystkim czytelniczkom i czytelnikom tego rodzaju lekturę pożerającym, poświęcony felietonik, gwoli ich orientacji, zaznaczyć muszę, że piętnując szkodliwość czytanych przez nich publikacji, mam na myśli takie utwory literackie, z których nikt nic ani nauczyć się, ani też żadnych szlachetnych wzruszeń doświadczyć nie może.

Autorowie tych produkcji nie poruszając w nich zagadnień bądź kształtujących bądź oświetlających życie, z całym jego zasobem zjawisk ściśle z egzystencją, czy to duchową, czy materialną człowieka się zespalających, usiłują wypełnić dzieło swej wyobraźni, nie licząc się ani z logiką ani z prawdopodobieństwem, zdarzeniami zdolnemi obudzić zainteresowanie jedynie wśród gawiedzi, w skandalach, burdach i zbrodni rozmiłowanej i smaku sobie poszukującej.

A więc panie, panienki i paniusie rozhisterywane, wiedzcie o tym, że wdzięki wasze i czyny wasze na wzorach, przeżyciach i przygodach bohaterek, przeczytanych przez was powieści, wyszkolone, mogą podobać się jedynie łobuzom i ordynarnym amantom wyłącznie cel uwodzicielski względem was na widoku, mającym.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Bandurskiego 13 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.